

Europa pod dyktando biznesu

23 stycznia 2015

„Biorąc pod uwagę, że 60–70 procent wszelkich regulacji unijnych powstaje na szczeblu europejskim, możliwość wpływania na ich kształt już w fazie tworzenia prawa jest bardzo istotna dla biznesu” – Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych, 7 grudnia 2001 r.

Funkcjonariusze Unii Europejskiej i politycy w Brukseli pracują dniami i nocami, żeby zjednoczona Europa rozwijała się i rosła w siłę – tak to oficjalnie wygląda. A w praktyce o decyzjach zapadających w Brukseli decydują wszechpotężne lobby wielkich koncernów.

W Polsce lobbying w instytucjach brukselskich jest traktowany jako coś normalnego – lobbuja przecież polscy rolnicy, regiony, czy nawet rząd, choć raczej mało skutecznie. Problem bowiem w tym, że ten lobbying tak naprawdę blado wypada wobec najpotężniejszego lobbyngu, z jakim mamy do czynienia w Brukseli – z lobby biznesu. A skoro już zdecydowana większość aktów prawnych obowiązujących w państwach Unii Europejskiej powstaje właśnie w jej instytucjach, gdzie byle przecinek może decydować o milionowych zyskach różnych firm, to jest o co walczyć, tym bardziej, że sama struktura UE – z jej niedemokratycznymi instytucjami, brakiem przejrzystości, technokratami oderwanymi od społeczeństwa – sprzyja tego typu działaniom.

W CZYIM INTERESIE

Przyjmując swą funkcję, funkcjonariusze Unii Europejskiej składają przysięgę, że będą promować interes ogółu i nie zaakceptują nakazów żadnej instytucji czy organizacji. Ta przysięga nie przeszkodziła jednak Pascalowi Lamy, byłemu komisarzowi Handlu (a obecnie szefowi Światowej Organizacji Handlu) zadeklarować w 1999 r. przed członkami Dialogu na

rzecz Transatlantyckiego Handlu (lobby, które skupia najważniejszych przedsiębiorców z dwóch stron Atlantyku): – Zrobimy to, co mamy do zrobienia o tyle łatwiej, że z waszej strony wskazaliście nam wasze priorytety.

Potem 23 maja 2000 r. w Brukseli Lamy dodał: – Czynimy wielkie wysiłki, by wprowadzić w życie wasze zalecenia w ramach ponadatlantyckiego partnerstwa gospodarczego i jest zasadniczy postęp w wielu dziedzinach, na które zwróciliście naszą uwagę. (...) Podsumowując, zrobimy naszą robotę na bazie waszych zaleceń.

I te słowa nie wywołały żadnego oddźwięku, bo wydawały się... normalne.

Z prawdziwą eksplozją eurolobbingu mieliśmy do czynienia na przełomie lat 1980. i 1980., gdy Komisja Europejska redagowała 300 dyrektyw, które stworzyły szkielet wspólnego rynku. Jeszcze w 1960 r. wśród instytucji przyszłej Unii działało tylko 71 grup nacisku, pod koniec lat 1970. – ok. 400, a gdy było widać, że przyspiesza budowa zjednoczonej, a przede wszystkim neoliberalnej Europy, ich liczba przekroczyła już tysiąc.

Wcześniej instytucje europejskie potrafiły zachować większą autonomię wobec świata biznesu. Jednakże dzisiaj żadnemu z komisarzy europejskich nie przyszłoby do głowy słowa komisarza przemysłu z lat 1970., Altiero Spinellego, gdy mówił, że należy przyjrzeć się problemom gospodarczym i społecznym spowodowanym przez działalność koncernów ponadnarodowych.

Można powiedzieć, że lobby biznesowe zastępuje bazę społeczną, której pozbawiona jest Komisja Europejska. Europejski system polityczny jest prawdziwym rajem dla aktywności tych lobby: za zamkniętymi drzwiami podejmuje się tam ważne decyzje, w gronie małych komitetów, niewidocznych i niedostępnych dla tych, którzy ponoszą ich konsekwencje.

RÓŻNE POZIOMY LOBBINGU

Słowo lobbying pochodzi z łacińskiego – „lobbia” i oznacza galerię, pasaż. Z kolei pod angielskim wyrazem „lobbying” kryje się wywieranie wpływu w kuluarach. W praktyce oznacza działania mające na celu podsuwanie sugestii w trakcie procesów kształtowania polityki i podejmowania decyzji przez instytucje. W ramach Unii Europejskiej działa 15 tys. lobbystów reprezentujących 3 tysiące różnych grup interesu (z kolei w Waszyngtonie działa ok. 17 tysięcy lobbystów). Oznacza to, że na jednego eurokratę czy europosła przypada ponad dwóch lobbystów. Trudno się od nich opędzić... Zwłaszcza, że zapraszają na obiad, przygotowują ekspertyzę, a czasem wprost przekonają dobrym prezentem.

Lobby biznesu działają w Brukseli na różnych poziomach: bardziej intelektualnym, tworzącym wizję przyszłości, grup biznesowych – promujących już konkretne rozwiązania, a w końcu reprezentujących interesy poszczególnych przedsiębiorstw.

Do tej pierwszej grupy można zaliczyć przede wszystkim Komisję Trilateralną i Grupę Bilderberg, w ramach których spotykają się potężni przemysłowcy, bankierzy, naukowcy, decydenci polityczni. – Coś musi zastąpić rządy i władza prywatna wydaje się odpowiednia do tego – zadeklarował David Rockefeller, jeden z fundatorów Grupy Bilderberg, potem Komisji Trilateralnej. W czasie ofensywy na rzecz likwidacji państwa socjalnego jeden z dokumentów tej Komisji nosił tytuł „The Crisis of Democracy” i można w nim było przeczytać: „Istnieją granice rozszerzania demokracji politycznej”. Bo też demokracji wszelkie lobby boją się jak ognia.

Te dwa lobby są prawdziwymi architektami neoliberalnej globalizacji. W jej pracach uczestniczyło kilku przyszłych komisarzy europejskich (np. Jose Manuel Barroso).

Europejski Okrągły Stół Przemysłowców (ERT), grupujący 47 szefów wielkich firm europejskich, jest bodaj najskuteczniejszym lobby tego środowiska. Tworzą go od 1983 r. prezesi największych europejskich firm: Bayer, Philips, Fiat,

Siemens, Daimler-Benz, Nestle, ABB, Renault, Unilever, Krupp itd. ERT wprowadziła w życie – za pośrednictwem instytucji unijnych – kilka swoich projektów, mających polepszyć funkcjonowanie biznesu, czyli ograniczyć prawa pracownicze, czy normy ekologiczne. Jej członkowie reprezentowani są w komitetach wysokiego szczebla pracujących nad normami unijnymi, jak np. w Grupie Konsultacyjnej ds. konkurencyjności. Te związki ułatwia fakt, że członkowie Komisji Europejskiej, opuszczając ją, często lądują w prywatnym biznesie – i odwrotnie. I tak np. Etienne Davignon (Societe Generale) i Peter Sutherland (BP i Goldman-Sachs), byli członkami Komisji, a Ricardo Perrisch (Pirelli) był dyrektorem generalnym Komisji ds. Przemysłu.

„Problem w tym, że w swych krajach politycy muszą liczyć się z głosami wyborców, podczas gdy w UE mogą oni mieć wizję całościową” – szczerze i nieco arogancko wyznała Caroline Walcom, była członkini władz ERT

„Dostępność to możliwość zatelefonowania do Helmuta Kohla, by poprosić go o przeczytanie raportu. To także John Major dzwoniący do ERT z podziękowaniami za przedstawione punkty widzenia czy zjedzenie śniadania ze szwedzkim premierem tuż przed tym, gdy Szwecja zadeklarowała kandydaturę do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej” – tak wspominał swe kontakty z byłymi czołowymi politykami Europy Keith Richardson, były sekretarz generalny ERT.

Biznesowa elita zgromadzona w ERT stworzyła również inne organizmy, by wywierać większą presję polityczną na unijne instytucje, jak np. Europejskie Centrum Badań nad Infrastrukturą czy Stowarzyszenie na rzecz Unii Finansowej w Europie.

W 1985 r. publikacja ERT pod tytułem „Europa 1990: plan działań”, zakładająca zniesienie w ciągu 5 lat barier celnych i podatkowych, wpłynęła bezpośrednio na Białą Księgę, tworzącą podstawy europejskiego wolnego rynku, a Jacques Delos –

przewodzący wówczas jednoczeniu Europy – przyznał w wywiadzie telewizyjnym w 1993 r., że ERT była jedną decyzyjnych głównych sił decyzyjnych optujących za wspólnym rynkiem.

Innym z wielkich lobby biznesu jest Konfederacja Europejskiego Biznesu BusinessEurope zrzeszająca 40 krajowych organizacji przedsiębiorców, które reprezentują ponad 20 milionów firm. Taką nazwę nosi od 2007 r. dawny Związek Europejskich Konfederacji Pracodawców i Przemysłu (UNICE). „Zmiana nazwy wiąże się z planowaną ofensywą europejskiego biznesu, który chce mieć znacznie większy wpływ na przyszłość Unii Europejskiej” – wyjaśniała Henryka Bochniarz, wiceprezydent BusinessEurope, prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan, wchodzącej od 1 stycznia 2002 r. w skład tej organizacji.

Zygmunt Tyszkiewicz, były sekretarz generalny UNICE, wspominał, jak organizacja ta korzystała z uprzywilejowanego dostępu do Komisji Europejskiej: „Komisja jest jako administracja bardzo otwarta i dostępna. I jej członkowie uważają, że możemy im pomóc.”

BusinessEurope, czy wcześniejsza UNICE, bardziej skupiały się jednak nie na tworzeniu, lecz ocenie lub blokowaniu projektów europejskich ustaw.

Tyszkiewicz: „Nie można wyliczyć przypadków, w których złe prawa zostały usunięte lub poprawione dzięki pracy wykonanej przez UNICE.”

Trzecią z największych lobby biznesowych w Brukseli jest Europejska Rada Amerykańskich Izb Handlowych (Amcham). John Russem, były szef komitetu europejskiego Amcham, stwierdził, że „bardziej skuteczne niż powiedzenie wszystkiego razem, jest raczej przekazanie mniej więcej tej samej rzeczy przez różne osoby w kierunku instytucji”.

Tylko w 1998 r. Amcham zorganizowała ok. 350 spotkań z przedstawicielami Komisji Europejskiej i Parlamentu

Europejskiego.

To tylko najważniejsze z grup lobbingowych biznesu, ale w końcu mamy do czynienia także z firmami, które samodzielnie tworzą w Brukseli swoje przedstawicielstwa, jak np. Bayer, Bertelsmann AG, British Airways, Ford Europe, ale też American Airlines, Microsoft Europe, Walt Disney Company, Mitsubishi Electric Europe, Nissan Europe. Rzecz jasna, samodzielny lobbing nie przeszkadza im wchodzić w skład różnych grup międzynarodowych.

Poza samodzielnymi organizacjami biznesu mogą one również korzystać z usług kilkuset agencji Public Relations, zainstalowanych w Brukseli. Tylko między 1993 i 1998 r. liczba ich pracowników wzrosła dwukrotnie.

Alan Watson, szef europejskiego biura Burson-Marstelle, jednej z największych firm tej branży, i były pracownik Komisji Europejskiej, tak tłumaczył pożytek z ich usług dla biznesu: „Przede wszystkim szefowie firm muszą zacząć od zrozumienia systemu, czyli muszą skierować się do firmy jak nasza, która pomoże im go wyjaśnić. Bezpośredni kontakt z ich lokalnym politykiem nie jest dobrą metodą, bo ma on ograniczoną perspektywę problemu i praktycznie nie ma żadnego wpływu... Sugerujemy przykładowo, że trzeba zwrócić się od przewodniczącego jakiegoś komitetu Parlamentu w Strasburgu. My możemy wskazać im członków komitetu, którzy mogliby być zainteresowani i doradzić, z kim warto rozmawiać. W pewien sposób tworzymy więc rodzaj mapy drogowej, gdzie iść, z kim rozmawiać i co trzeba wiedzieć.”

Michael Berendt z Burson-Marsteller: „Bruksela jest daleka od ludzi i również od przedsiębiorstw. Firmy mają problemy z wiedzą na temat tego, co tu się dzieje, co ich będzie dotyczyć i co muszą wiedzieć, by coś zmienić lub zareagować. I w tej sytuacji my wchodzimy do gry.”

500 euro za godzinę – od takiej sumy zaczynają się stawki dla

doradców, którzy pracują dla dużych koncernów w Brukseli. Ta cyfra może wzrosnąć dwukrotnie w przypadku specjalistów z najlepszych firm PR – na co może pozwolić sobie tylko biznes.

Ostatnim wynalazkiem grup lobbingowych było tworzenie tzw. front groups, które miały sprawiać wrażenie, iż reprezentują interesy obywateli, podczas gdy w rzeczywistości powstają z inicjatywy firm zajmujących się lobbingiem, a ich działalność finansują koncerny, które realizują w ten sposób własne cele. Podobnie wiele koncernów kryje swe interesy za dotowanymi organizacjami o naukowo brzmiących nazwach, które są w rzeczywistości zwykłymi lobby.

Tak też było w przypadku kampanii „Cancer Unitek” („Zjednoczeni w walce z rakiem”), która została z wielkimi fanfarami ogłoszona w Brukseli w październiku 2006 r. Organizacja lekarzy, pielęgniarek i pacjentów miała walczyć o równy dostęp do leków antyrakowych w UE. Tymczasem brytyjski dziennik „The Guardian”, ujawnił, że to szlachetne przedsięwzięcie jest całkowicie finansowane przez koncern Roche, producenta dwóch specyfików – Herceptin i Avastin – używanych w terapii antynowotworowej. Tu zresztą przykład idzie zza Oceanu – amerykański przemysł chemiczny sponsoruje przykładowo Amerykańską Radę na rzecz Nauki i Zdrowia!

LOBBY DORADZI, KOMU POMÓC...

Ostatnim dowodem na skuteczność wpływu biznesowego lobbingu na unijne instytucje były działania antykryzysowe podejmowane lub wspierane przez Unie Europejską.

7 listopada ub.r., przed nieformalnym szczytem UE w sprawie planowanych działań antykryzysowych, Ernest-Antoine Seilliere, prezydent BusinessEurope pisał w liście do prezydenta Francji i przewodniczącego Komisji Europejskiej: „Europejscy przedsiębiorcy są przekonani, iż podjęcie przez środowiska polityczne sugerowanych przez nas działań pozwoli europejskiej i światowej polityce gospodarczej wyjść obronną ręką z

obecnego bezprecedensowego kryzysu". O jakie działania chodzi? Konieczne – zdaniem Seillera – jest zapewnienie kredytów bankowych dla sektora prywatnego dzięki „odpowiednio dofinansowanym i łatwo dostępnym instrumentom Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz szeroko zakrojonym interwencjom banków centralnych w zakresie płynności.”

Za kwestię kluczową prezydent BusinessEurope uznał zrównoważenie budżetów. Deficyty przekraczające próg 3 proc. PKB mogą być jedynie przejściowe i powinny być kompensowane za pomocą różnorodnych działań naprawczych. Przekładając na normalny język: wielki biznes, który przyczynił się do wywołania kryzysu (każdy koncern przemysłowy miał swoje filie spekulujące na giełdach), żąda teraz zapewnienie mu z kiesy państwa tanich kredytów, ale tak, aby ktoś za spowodowany tym deficyt budżetowy zapłacił. Kto? Problemy naprawcze łatwo wskazują, że chodzi o cięcia w budżetówce, pomocy socjalnej czy obniżki płac.

Z kolei 18 grudnia ub.r. ERT, podczas spotkania w Stambule, wystosowało apel do państw UE o „większe zachęty podatkowe” – czytaj: jeszcze niższe podatki – i masowe inwestycje publiczne w dotknięty kryzysem przemysł prywatny, lecz z drugiej strony przestrzegając przez „przeregulowaniem gospodarki, co mogłoby skompromitować nadzieje na rozwój gospodarczy”. Czyli, dajcie nam pieniądze, ale broń Boże, nie kontrolujcie naszych działań. Ot, logika wolnego rynku...

BO LUDZIE MÓWIĄ...

W sytuacji, gdy eurolobbying wywoływał coraz większe kontrowersje, dwa lata temu Parlament Europejski zapowiedział zaostrzenie warunków lobbingu w Unii Europejskiej. Komisja Europejska w wydanej w ubiegłym roku Zielonej Księdze zaproponowała stworzenie rejestru profesjonalnych lobbystów. Miała powstać baza danych, w której lobbyści – i tu uwaga! – dobrowolnie będą mogli umieszczać informacje, kogo reprezentują i w jaki sposób są finansowani. 1 kwietnia 2008

r., Komisja spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła sprawozdanie posła PE, Alexandra Stubba (Finlandia), w którym rekomenduje stworzenie wspólnego dla wszystkich instytucji, obowiązkowego rejestru lobbystów w UE. Posłowie zagłosowali także za ujawnieniem źródeł finansowania lobbystów i upublicznieniem tych informacji.

Pytanie, czy rejestracja powinna być obowiązkowa, było jednym z głównych punktów dyskusji podczas przygotowań sprawozdania Stubba. Jednak Komisja Europejska opowiedziała się za rejestracją dobrowolną i stworzyła rejestr podmiotów, pragnących wpływać na przebieg debaty o unijnym prawie.

Z kolei Parlament udzielił akredytacji prawie pięciu tysiącom lobbystów. Aby uzyskać dostęp do zastrzeżonych dla posłów części budynku i do poselskich biur, wystarczy podać podstawowe dane i podpisać kodeks postępowania.

Obrońcy systemu lobbingu twierdzą, że „uczciwy lobbing” gwarantuje, iż prawodawca będzie uwzględniał, nieraz sprzeczne, interesy wszystkich aktywnych grup społecznych, a kompromis to podstawa demokracji. Tylko, w jaki sposób można porównywać lobbing wielkich firm, dysponujących milionami euro, do możliwości wpływania na to prawo ze strony organizacji obrony praw konsumentów, środowiska, czy praw pracowniczych?

Doskonale było to widoczne podczas niedawnej debaty nad pakietem REACH, nakładającym na firmy obowiązek rejestracji niebezpiecznych chemikaliów, w którego rozwodnienie zaangażowały się wielkie koncerny chemiczne. Podobnie jest w przypadku unijnych decyzji w sprawie roślin genetycznie modyfikowanych, czy likwidacji kolejnych praw pracowniczych. Niestety, demokracja przegrywa z lobby biznesu. Bo oni wiedzą, że to ich Europa.

LOBBING A POLSKIE STOCZNIE

Sprawa lobbingu koncernów w Brukseli wypłynęła w Polsce

podczas dyskusji o losach polskich stoczni jesienią ubiegłego roku. Przypomnijmy, przedstawiciel Komisji Europejskiej zajmujący się sprawą polskich stoczni, Karl Soukup radził inwestorom, by poczekać do bankructwa Stoczni Szczecińskiej i dokonali zakupu masy upadłościowej. Notatka ze spotkania w tej sprawie powstała podczas rozmów 20 czerwca ub.r., w których uczestniczyli Karl Soukup, przedstawiciele norweskiej spółki Ulstein Group, która chciała kupić Stocznnię Szczecińską, oraz urzędnicy z polskiego przedstawicielstwa przy UE. Co więcej, okazało się, że w sprawę umoczony był polski lobbysta, Wojciech Janczyk, kiedyś wiceminister infrastruktury w rządzie Leszka Millera. Janczyk jako doradca polskiego rządu uczestniczył w największych projektach prywatyzacyjnych ostatnich lat i właśnie wtedy poznał Karla Soukupa. Gdy Janczyk zaczął pracować na swoim, to doradzał Złomreksowi, zainteresowanemu prywatyzacją stoczni w Gdyni i Szczecinie. Jak dowiedział się „Newsweek” zorganizował on nawet prywatne spotkanie z urzędnikami KE, gdyż zamierzał jeszcze przekonać eurokratów do zawarcia porozumienia, na mocy którego polski skarb państwa odpowiadałby za możliwe przyszłe straty. W wyniku interwencji polskiego rządu KE zerwała jednak rozmowy z Janczykiem. Ten wówczas miał przyjechać do gmachu resortu skarbu, gdzie zrobił awanturę. „Wypalił, że może spowodować, iż projekt nam się nie uda” – opowiadał „Newsweekowi” jeden z urzędników resortu. A końcu miał przekonać Soukupa, by ten negatywnie potraktował polski plan restrukturyzacji... Ostatecznie, wszyscy wiemy, jak skończyła się sprawa stoczni – być może tak stało by się i bez Janczyka, ale mechanizmy lobbingu w łonie „niezależnych” struktur Unii pokazuje to doskonale.

WOLNE MEDIA, WOLNY BIZNES, WOLNA EUROPA

W lipcu 2008 r. Marek Sowa został członkiem Europejskiego Forum Ładu Korporacyjnego, działająca od 2004 r. jako 15-osobowe ciało doradcze Komisji Europejskiej, mające „wyłaniać i definiować najlepsze praktyki obowiązujące w państwach Unii

Europejskiej w celu stworzenia spójnego systemu wysokiego standardu ładu korporacyjnego wszystkich państw członkowskich". Marek Sowa rekomendację do tego grona otrzymał od Business Europe i Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan. Kim jest Marek Sowa? Byłem prezesem Agory (2007–2008), wydawcy „Gazety Wyborczej”, członkiem zarządu PKPP Lewiatan, Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej oraz rady dyrektorów American Chamber of Commerce in Poland. Jedno więc jest pewne – wolny jest biznes, a wolność mediów i Europy zależy już od niego.

Autorstwo: Dariusz Zalega

Cytaty za książką pt. „Europe Inc. Jak koncerny budują Europę i gospodarkę światową”

Źródło: „Nie nasz dług”